Nr. 266. We Lwowie Poniedziałek dnia 25 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

„Polityka narodowa na Wschodzie“.

Lwów 25 września.

Pod powyższym tytułem zamieszcza berlińska *National Ztg.*, należąca do organów występujących stale najnieprzychylniej przeciwko Polakom, nadesłany mu jakoby z Poznania artykuł, omawiający położenie obu narodowości w W. Ks. Poznańskiem. Ponieważ artykuł ten ujawnia dokładnie całą perfidję, z jaką walczy prasa hakatystyczna, uważamy za właściwe przytoczyć go w streszczeniu.

Wspomniawszy na wstępie o ważnych zmianach osobistych, przygotowujących się obecnie w W. Ks. Poznańskim, autor zaznacza, że prasa niemiecka, nie obeznana dokładnie ze stosunkami, panującymi na Wschodzie, ocenia zwykle kwalifikacje najwyższych urzędników we wschodnich prowincjach podług tego, czy uchodzą oni za „przyjaciół“ lub „nieprzyjaciół“ Polaków. Odpowiednio zaś do narodowego stanowiska oceniającego wypada krytyka. Potępiono więc komenderującego jenerała Seeckt'a jako przyjaciela Polaków, zarzucają obecnemu naczelnemu prezesowi obojętność w sprawie polskiej, a chwalą p. Jagowa, jako energicznego przeciwnika Polaków.

Tymczasem sprawy te — twierdzi autor — nie są tak proste i zapomina się, że jak we wszystkich kwestjach i w kwestji polskiej panuje prawo różniczkowania, wytwarzające nieznane dawniej różnice i odcienie. Tak więc i kwestja polska ulega z biegiem czasu zmianie i okazuje dzisiaj patrjocie (niemieckiemu) zupełnie inne niż dawniej oblicze. Kwestja polska stała się obecnie przedewszystkiem kwestją gospodarczą. Nieznany dawniej polski stan średni, mieszczaństwo polskie, jest dzisiaj przedstawicielem tradycyj narodowych. Ta „inteligencja polska“, ogarniająca przedewszystkiem wszelkie miejskie warstwy zarobkujące, wzmaga się coraz bardziej na siłach i rozbiwszy po miastach swoje obozy, stara się zagarnąć kraj cały pod swoje panowanie. W walce tej gospodarczej odgrywa także duchowieństwo polskie ważną bardzo rolę.

Wobec tych faktów — pisze dalej autor — dających się nieledwie dla każdego miasta w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich stwierdzić liczbami, walka narodowościowa, toczącą się pomiędzy dziennikami, bardzo podrzędne posiada znaczenie. Kanonada, odzywająca się codziennie w dziennikach polskich, skargi na rzekomy (?) ucisk polskości, należą do najbezczelniejszych fałszerstw. Wszelkie te biadania, któremi rozbrzmiewają parlament i prasa, służą jedynie do odwrócenia uwagi od kwestji głównej, od sprawy gospodarczej. Jeden tylko organ stronnictwo ludowego, *Orędownik*, oświadcza stale z uznania godną otwartością, że wszelkie te, tysiąc razy powtarzane skargi Polaków poboczne tylko mają znaczenie, chodzi bowiem przedewszystkiem o wzmocnienie i rozwój gospodarczy; reszta znajdzie się sama przez się.

Wobec tego nie ma, zdaniem autora, najmniejszego sensu wprowadzać w grę przyjaciół czy nieprzyjaciół Polaków. Żaden człowiek uczciwy i rozumny nie będzie nienawidził swego bliźniego z powodu jego narodowości. Przedewszystkiem zaś nie może się kierować takiemi zapatrywaniami człowiek, któremu powierzono spełnianie funkcyj urzędowych. Zamiar prześladowania Polaków byłby nierozumny. Żądać jednak należy i w danym razie przeprowadzać z całą surowością, aby we wszystkich sprawach publicznych obowiązywała wyłącznie mowa niemiecka, a stowarzyszenia wystrzegały się wszelkich dążności separatystycznych i t. p. Rozumie się samo przez się, że Polakom pozostawić należy i nadal ich język, ich religję i swobodny ich rozwój gospodarczy. Mężowie jednak decydujący winni zwrócić swą uwagę przedewszystkiem na pole gospodarcze.

Rzecz jasna, że zaniedbywać nie należy także oświaty, już z tej prostej przyczyny, że rozwój ekonomiczny w wysokim stopniu zależy od podniesienia poziomu ogólnego wykształcenia. Dla rzemiosła więc i przemysłu, dla rolnictwa, handlu i środków komunikacji należy wytworzyć ramy, w których będzie rozwijała się i wzrastała kultura niemiecka. Nie potrzeba przeto na Wschodzie ani „nieprzyjaciół“, ani „przyjaciół“ Polaków, lecz mężów, którzy siłą swej osobistości i potęgą swej inicjatywy potrafią obudzić życie niemieckie i pielęgnować kulturę niemiecką. W ten jedynie sposób można prowadzić politykę narodową na Wschodzie.

Tyle autor artykułu, zamieszczonego w *National Ztg.* Przyznać mu trzeba, że do zaostrzenia się stosunków narodowych na Wschodzie i do rozwoju hakatyzmu, niemało się przyczynia współzawodnictwo gospodarcze. Nie jest ono jednak ani jedyną, ani nawet główną przyczyną tego zaostrzenia. Głównego źródła złego szukać należy w prześladowczych i na polu politycznem tendencjach pewnej części społeczeństwa niemieckiego, popieranych w ostatnich czasach coraz wyraźniej przez pruską władzę państwową.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 25 września.
(Telefonem).

Drugie posiedzenie Zjazdu dziennikarzy słowiańskich rozpoczęło się wczoraj o godz. pół do 10 rano.

Prof. Zawiliński odczytał dalsze telegramy nadeszłe do komitetu zjazdowego: Dr. Juljan Dunajewski dziękuje za cenny dowód życzliwości, a zarazem przesyła gorące życzenia, aby prace zjazdu, podjęte pod hasłem prawdy i prawa, sprawiedliwości i umiarkowania, odniosły jak najpomyślniejsze skutki dla dobra monarchji i wszystkich jej części składowych.

Minister dr. Kaizl serdecznie dziękuje za pamięć.

Dalej nadeszły telegramy z życzeniami od dra Engla z Karlsbadu, dra Skardy, prezesa komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, prof. dra Stanisława Smolki z Grodna, redakcji *Politik*, Hranilowica i Passarica z Zagrzebia, Jiżiczka, redaktora z Ołomuńca, Stanisława Wegnera z Poznania, dra Adolfa Czerwego, redaktora *Przeglądu Słowiańskiego* z Pragi, Ludwika hr. Dębickiego, posłów Hupki, dra Roszkowskiego, Błażka z Pragi, Jana Łady ze Lwowa, ks. Gorzańskiego z Zakliczyna, Holeczka z Pragi, redakcji tygodnika *Hlesy z Lipnika*, redakcji *Ceskoho Jihu* z Taboru, Szilingera, redakt. *Hlasu* z Berna, redakt. *Obzoru* z M. Ostrawy, Czytelni w Prościejowie, redakcji *Moravskie Orlice* z Berna.

Z porządku dziennego nastąpił referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego Biura korespondencyjnego“.

Referent przedstawił następującą rezolucję:

II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, wysłuchawszy referatu o czynności praskiego komitetu zjazdowego, celem utworzenia słowiańskiego Biura korespondencyjnego, wyraża przekonanie, że jest rzeczą nieodzowną, aby nastała zmiana w traktowaniu spraw słowiańskich zarówno w prasie słowiańskiej jak i obcej: temu celowi ma służyć słowiańskie Biuro korespondencyjne. Celem jego urządzenia poleca się ustanowienie komitetów dziennikarskich w każdym kraju słowiańskim, aby między sobą utrzymywały stosunki, zorganizowały korespondentów w swym okręgu i wypracowały szczegółowe wnioski dla ostatecznego ustanowienia słowiańskiego Biura korespondencyjnego na trzecim zjeździe słowiańskich dziennikarzy.

P. Hopcas z *Czasu* zaproponował utworzenie w Krakowie Biura dziennikarskiego, któreby informowało dzienniki słowiańskie i wniósł następującą rezolucję:

Zjazd dziennikarzy słowiańskich wybierze komisję, złożoną z trzech kierujących redaktorów pism krakowskich i uprosi ją o czuwanie i opiekę nad prywatnem Biurem korespondencyjnem słowiańskiem w Krakowie.

P. Podgórnik z Wiednia wnosi, aby z uwagi, że nie wszyscy dziennikarze słowiańscy mogli brać udział w zjeździe, odroczono uchwalenie obu powyższych rezolucyj.

Przeciw odroczeniu załatwienia tej kwestji przemawia pp. Hovorka, Horzica, dr. Beaupré, Konopiński. Ostatni mowca podniósł nadto konieczność połączenia telefonicznego z Pragą i wniósł dodatkową rezolucję, wzywającą rząd, aby w jaknajkrótszym czasie zaprowadził bezpośrednie połączenie telefoniczne Pragi z Krakowem i aby za to połączenie pobierano jak najniższe opłaty.

P. Hovorka poparł rezolucję p. Konopińskiego.

P. Hruby postawił dodatkową rezolucję, aby przed trzecim zjazdem dziennikarskiem utworzone były komitety w poszczególnych ziemiach słowiańskich, któreby umożliwiały wymianę informacyj dziennikarskich między sobą.

P. Merunowicz postawił rezolucję następującą:

Centralne Biuro korespondencyjne dla informacji o sprawach słowiańskich dzienników słowiańskich i niemieckich, powinno być utworzone we Wiedniu.

P. Hopcas jest zdania, że obok biura centralnego, mającego być utworzonem według wniosku p. Merunowicza, powinno być także utworzone lokalne biuro w Krakowie.

Po końcowem przemówieniu referenta Gregra, przewodniczący Biankini podziękował referentowi za wyczerpujące sprawozdanie. W głosowaniu przyjęto rezolucję przedstawioną przez p. Gregra, oraz dodatkowe rezolucje pp. Hrubego, Konopińskiego, Merunowicza i Hopcasa.

Nastąpił z porządku dziennego referat dr. Augusta Sokołowskiego „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim.“ Referent podniósł, że zbliżenie, które pomiędzy narodami słowiańskimi w ostatnich czasach nastąpiło, czyni koniecznem stworzenie wspólnego organu, poświęconego sprawom słowiańskim. Wyrobi to większą znajomość i wspólność interesów tak materjalnych jak moralnych. Potrzebę tej publikacji uznawano już dawno, ale próby były o tyle nieszczęśliwe, że służyły albo jednej partji, albo jednej narodowości. Otóż należy to uogólnić, a ze względu na koszta, nadać temu formę tygodnika lub dwutygodnika. Tygodnik taki miałby wychodzić we Wiedniu w języku niemieckim lub francuskim.

Referent przedstawił rezolucję:

Zjazd uznaje potrzebę wydawania pisma dla spraw słowiańskich w zakresie w referacie wskazanym. Wykonanie tej uchwały poleca Związkowi dziennikarzy.

P. Szczepański podnosi potrzebę, aby wszystkie towarzystwa dziennikarskie przystąpiły do międzynarodowego związku prasy, gdyż w ten sposób mogą wywierać one wpływ także na kwestje słowiańskie. W końcu postawił wniosek, aby założone zostało biuro, które ma mieć dwa zadania:

Informowania wzajemnego Słowian, opartego na prawdzie informowania zagranicy za pośrednictwem organizacji prasy zagranicznej w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu i w Londynie, w języku każdego kraju — o sprawach słowiańskich.

P. Zdziechowski przypomina, iż w Pradze istnieje dobre pismo *Słowiański Przegląd*, które porusza wszystkie ważniejsze kwestje słowiańskie. Pismo to należałoby poprzeć.

P. Podgónik jest zdania, iż należałoby założyć pismo, będące wyrazem myśli i dążeń Słowian.

P. Zawilińki postawił zamiast wniosku p. Sokołowskiego nastepujące rezolucje:

Zjazd uznaje potrzebę wydawania:

a) pisma politycznego dla spraw słowiańskich w języku niemieckim;

b) miesięcznika literacko - artystycznego, mającego na celu wzajemność słowiańską na polu kulturnem, a więc obejmującego, obok prac oryginalnych, szczególniej rozwinięty dział referatów ze wszystkich dziedziu życia kulturnego; każdy autor pisałby w swoim ojczystym jezyku.

Referent dr. Sokołowski nie sprzeciwił się wnioskom p. Zawilińskiego.

W głosowaniu przyjęto referat dra Sokołowskiego, oraz wnioski pp. Zawilińskiego i Szczepańskiego.

Przewodniczący Biankini, po wyczerpaniu porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia, wezwał obecnych, ażeby złożyli hołd pamięci największego poety polskiego Adama Mickiewicza.

Dowiaduję się, że Czesi i Chorwaci złożyć mają wieniec u stóp pomnika Mickiewicza.

Koniec posiedzenia o godzinie 1 w południe.

Wczoraj popołudniu zwiedzali uczestnicy Zjazdu osobliwości miasta, oprowadzani z niestrudzoną wytrwałością przez ks. dr. Flissa, redaktora *Prawdy*. Między innem zwiedzili bibljotekę Jagiellońską, gdzie udzielał cennych wyjaśnień dyrektor dr. Estreicher, następnie Muzeum narodowe i wystawę sztuk w Sukiennicach, oprowadzani przez dyr. Łuszczkiewicza i Ziemięckiego; dalej dom Matejki, gdzie udzielali wyjaśnień pp. Stopka i młody dr. Estreicher; w końcu Muzeum Czartoryskich, gdzie oprowadzał gości kustosz p. Smoliński.

O godzinie 5 popołudniu odbył się w wielkiej sali „Grandhotelu“ bankiet uczestników Zjazdu dziennikarzy słowiańskiah. W bankiecie tym wzięli udział tylko uczestnicy Zjazdu i prezydent miasta Friedlein. Na galerji przygrywała muzyka Harmonji. Kilkanaście pań przypatrywało się bankietowi z lóż; bankiet sam odbył się bowiem niestety bez udziału naszych pięknych pań.

Podczas bankietu wygłoszono wiele toastów. Pierwszy toast wzniósł prezes komitetu zjazdowego p. Michał Chyliński na cześć cesarza. Następnie prezes Zjazdu, redaktor Bretter, dziękując za gościnność w Krakowie, wzniósł zdrowie prezydenta Friedleina. Prezydent Friedlein podniósł, że Krakowianie czują to dobrze, jakiemi względami kierowała się prasa słowiańska, urządzając zjazd w Krakowie. Dziękował za ten zaszczyt imieniem miasta, wznosząc toast na pomyślność prasy słowiańskiej. Prof. Zdziechowski po czesku wzniósł toast na pomyślność słowiańskiej solidarności. Prof. Jaworski miał wysoce polityczną mowę, zakończoną toastem na pomyślność parlamentarnej prawicy. Ks. Biankini następnie, powitany hucznemi oklaskami wśród ciągłych okrzyków zgody, w dłuższem przemówieniu protestował energicznie przeciw uroszczeniom węgierskim, przeciw brutalnemu ich i bezwzględnemu postępowaniu wobec słowiańszczyzny. Pił na cześć solidarności słowiańskiej, która oparta na gruncie sprawiedliwości, zwyciężyć musi każde stronnictwo, opierające się na gwałcie i niesprawiedliwości. Dosyć Słowianie cierpieli dla rządu, a rząd poświęcił ludzi takich, jak Badeni, dla ulicy. Możemy zmienić obecnie atuty. Niech żyje solidarność słowiańska, niech Polacy przewodniczą słowiańszczyźnie (huczne oklaski), — nasze świętości spoczywają tak samo na Wawelu, Hradczynie, jak i w Zadarze. (Huczne oklaski i przeciągłe brawa, *na zdar*).

Następnie przemawiał p. Turnowsky redaktor *Hlasu Naroda*, wznosząc toast na miłość braterską Słowian. Prezes dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski wzniósł toast na cześć Riegera, powitany serdecznemi oklaskami. Redaktor Hovorka wzniósł toast na cześć dr.

Kronika naukowa.

O tworzeniu się ziemi.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału przyrodników i techników Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, prof. dr. Szenic wypowiedział odczyt „O powstawaniu i końcu naszej ziemi“, który poniżej podajemy, jako zajmujący i oryginalny.

„Po wszystkie czasy przedmiot ten rozbudzał i dotąd wzbudza powszechne zaciekawienie.

W najdawniejszych czasach napotykamy na dogmat o mającym nastąpić końcu świata. W średnich wiekach, zwłaszcza w roku 1000 po narodzeniu Chrystusa i później, nawet aż do najnowszych czasów, ta wiara w koniec świata, w koniec naszej ziemi nie ustąpiła, jeno jeszcze bardziej się rozszerzała. Przedewszystkiem były to lata kometowe, które obawę końca świata zdołały na nowo żywiej rozbudzić. Najdziwaczniejsze zdarzenia przypisywano złemu wpływowi komet i jeszcze w roku 1829 Anglik Forster zestawił spis kilkuset zjawisk kometowych, usiłując napróżno udowodnić ich nieszczęśliwe działanie na ziemię. I w nowym czasie obawa przed końcem świata, który zapowiedział ktoś na 13 czerwca 1857 r., wywołała dosyć powszechne zatrwożenie w całej Europie. Nawet rok 1881, obfity w komety, może służyć za dowód nieuzasadnionego zaniepokojenia. W tym roku bowiem rozeszła się wieść o końcu świata, mającym nastąpić dnia 28 sierpnia. Tymczasem dzień 28 sierpnia 1881 r. minął bez żadnej przygody. Stąd łatwo zrozumieć, że można postawić kwestję, czy koniec naszego świata, albo naszej ziemi wogóle jest możliwym? Kwestja ta ma niewątpliwie uprawnienie i pożądaną jest rzeczą rozstrzygnąć ją, i przy pomocy wiedzy i nowszych zdobyczy naukowych. Badania naukowe i ich zdobycze wskazują, że nie możemy przyjąć trwania wiecznego ziemi.

Ziemia miała początek, wiecznie też istnieć nie będzie. Jak powstała ziemia? Cała historja rozwoju ziemi liczy się na setki miljonów lat. Upłynęły niezmierne przeciągi czasu, które geologja wykazuje przy powstaniu ziemi. W niezmierzonej przeszłości był czas, gdzie ziemia jeszcze nie istniała, gdzie stanowiła tylko część masy słonecznej. Był także czas, gdzie nawet słońce nie istniało, jeno gdzie jego stworzona materja, nieskończenie delikatnie rozdzielona, przestrzeń światową chaotycznie napełniała. Tym sposobem wiemy, że ziemia jest córką słońca, jakoteż, że ta jego córka stała się matką księżyca, i że przed niezmierzonemi odległościami czasów, usuwającemi się z pod ludzkiego zbadania i zliczenia, nietylko słońce, ziemia i księżyc, lecz cały szereg naszych planet i ich księżyców, nie tworzyły nic innego, jak tylko jedną mglistą plamę na niebie gwiazd stałych, niezmierną chmurą rozżarzonych pierwotnych gazów.

Ta niezmierna masa rozżarzonych gazów z biegiem czasów zaczęła się zgęszczać. Skutkiem tego gęstsze i cięższe części musiały tworzyć środek owej masy, przyjmującej powoli kształt olbrzymiej kuli. Dalsze różnorodne zgęszczanie się i asocjacja gazów, niemniej boczne spadanie sąsiednich małych mgieł światowych, dało powód do ruchu wirowego, rozszerzającego się z zewnątrz na wewnątrz. Ta wirująca kula gazowa, w której wszystkie zarodki późniejszego życia drzymały, nie tworzyła w istocie pierwszego początku, jeno już fazę rozwoju. Właściwego pierwszego początku winniśmy szukać w pierwszem ściągnieniu się stworzonej i we wszechświecie rozdzielonej substancji w małe mgliste punkciki. W ten sposób utworzona w środku zgęszczająca się i ruch wirowy odbywająca kula gazowa musiała z czasem, stosownie do działania siły środkochybnej, przejść ze kształtu kulistego powoli w kształt soczewki.

Dalej kurcząc i zgęszczając się i skutkiem tego przyjmując prędszy ruch wirowy, musiała odrzucić na swym najzewnętrzniejszym pokładzie wolno unoszący się, wirujący pierścień gazowy. Ten oderwany, na około soczewki olbrzymiej wirujący pierścień, rozerwał się na najsłabszem miejscu i ściągnął się, zwijając w kulę wirującą i obracającą się na około soczewki słonecznej. Tym sposobem powstał pierwszy planeta, nazwany Neptunem.

Dalsze powiększanie się chyżości wirowej, jako też gęstości soczewki słonecznej, spowodowało dalsze oderwanie się drugiego pierścienia, który znowu rozdzierajac i zwijając się, utworzył drugiego najstarszego planetę Uranusa.

Trzeciemu oderwanemu pierścieniowi zawdzięcza istnienie Saturn, czwartemu Jowisz. Wirująca soczewka słoneczna coraz bardziej się ściągając, dalsza planety odrzuca od siebie, aż w końcu jako piąte dziecko planetoidy, jako szóste Mars i jako siódme dziecko słońca nasza ziemia się pojawia.

Tu kula ziemska po rozdarciu się pierścienia, zwijająca się w ruchu otrzymanym, pochodowym, około słońca obracająca się i sama wirująca, a stosownie do tego znowu soczewkowato rozszerzająca się i spłaszczona, rozpoczyna więc tutaj istnienie. Jako samodzielna gwiazda bierze tutaj początek swego rozwoju, oddzieliwszy przy dalszem skurczeniu się ze swej strony znowu księżyc, przy średnicy 100.000 mil wynoszącej. Prawdziwość tego przypuszczenia utworzenia się planet powierdzają zgodny kierunek ich ruchu postępowego i wirowego i prawie tak samo ich księżyców naszego układu, jako też mniej lub więcej zgodne położenie ich dróg z płaszczyzną równika słonecznego.

Z czasów obiegowych wynika, że ku wnętrzu układu zwiększające się obiegowe chyżości tychże należy uważać za wyraz każdorazowej zwiększonej chyżości wirowej słońca. Że Neptun dopiero w 165 latach, to jest z prędkością obiegową, wynoszącą tylko 0,7 metra na sekundę, Merkury zaś już w 88 dniach, a więc z obiegową prędkością 6,7 metra na sekundę obiega na około słońca, obecnie już nawet w 25 dniach obrót około osi uskuteczniającego, dowodzi to istotnego spokrewnionego związku dzieci planetowych ze słońcem macierzyskiem.

Od chwili oderwania się w postaci pierścienia słonecznego rozpoczęła ziemia byt samodzielnego ciała, odbywając jako spłaszczona, rozżarzona kula odtąd obrót około słońca. Różnym ulegała przemianom w kształtowaniu się, zgęszczaniu, ochładzaniu i stężaniu. Początek ziemskiego życia, naprzód więc najniższych środków organizmów, nastąpił po właściwem odłączeniu wody, mórz i atmosfery. Że potem właściwy świat roślinny nastąpił daleko później, że wreszcie pojawienie się wyższych form zwierzęcych, a nawet człowieka, jeszcze późniejszych sięga czasów, o tem świadczą dosyć przekonywująco rezultaty geologicznych badań i liczne znalezione rzeczy kopalne. Utrzymanie się poprzednio powstałych tworów było warunkiem powstania tworów następnych.

Początek następował po początku. Ziemia miała więc początek. Są też powody, że trwać ona wiecznie nie będzie, że będzie miała koniec.

Różne mogą być gatunki końca ziemi i jej świata życiowego. Przypatrzmy się bliżej końcowi ziemi, spowodowanemu przez jej stężenie lub zlodowacenie. Ma on najwięcej pewności za sobą. Pobliski planeta Mars, nasz księżyc i wreszcie same asteroidy, stawiają nam przed oczy obrazy przyszłości naszej ziemi. Powszechnie znaną jest rzeczą, jak niezmierny wpływ wywiera bezprzestannie światło i ciepło słońca na wzrost naszego organicznego świata. Ale trwanie naszego świata życiowego mamy jeszcze w daleko wyższym stopniu wewnętrznemu ciepłu własnemu naszego planety do zawdzięczenia. Trudno jest udowodnić w przebiegu wieku ludzkiego, że temperatura roczna, albo nawet temperatura lat pewnej jakiej okolicy, albo pewnego jakiego miejsca, zmniejszyła się. Temperatury przeciętne roczne rozmaitych miejsc ziemi podlegają wprawdzie małym wahaniom, ale wogóle od czasu, jak je zaczęto obserwować, pozostały sobie dosyć równemi. Mimo to podtrzymać należy twierdzenie, że pory roku i roczne temperatury ziemi nie pozostaną na zawsze stałemi, że lata powoli się oziębią i skrócą, zimy zaś muszą się przedłużyć, że cała ziemia powoli oziębić się musi. Ziemia obracała się z początku naokoło słońca jako ognisto-płynna masa, potem powierzchnia jej oziębiła się i zamieniła w cienką skorupę, pary wydzielonej atmosfery osadzały się na niej w formie deszczu i przyspieszały proces oziębiania. Był kiedyś czas, gdzie zimy wcale na ziemi nie było, gdzie nietylko w naszych okolicach, lecz nawet w okolicach przybiegunowych rosły palmy, a olbrzymie paprocie, widłaki i skrzypy tworzyły pierwotne lasy, jakie dzisiaj tylko wilgotne ciepła podzwrotnikowe wydać zdołają. Ziemia miała niegdyś inny wygląd i inne klimaty, jak dzisiaj. Tam, gdzie dzisiaj znajduje się ziemia uprawna, kwitnące miasta i wsie, niegdyś było dno morskie i później dziwaczne zwierzęta zamieszkiwały owe okolice. Geografja ziemi samej, jakoteż geografja roślin i zwierząt różniła się całkiem od dzisiejszej. Grunt powierzchni ziemi był jeszcze ciepły, a klimat przybiegunowy równał się wtenczas wilgotnemu ciepłu oranżerji.

Ale ziemia coraz bardziej się oziębiała.

Bezprzestanne ulatywanie ciepła ziemskiego, klimaty coraz ostrzejsze i nieurodzajniejsze wpływać będą boleśnie na ludzi, zwierzęta i rośliny. Życie ziębnącej ziemi zależeć będzie coraz więcej od słońca, również zaciemniającego się.

Powoli w bardzo dalekich jeszcze czasach zamieni się naprzód północna, później także środkowa Europa na lodową pustynię z górami, wiecznym śniegiem pokrytemi, a jałowa Sahara afrykańska przy zupełnie zmienionym klimacie przedstawi może ziemię uprawną, przerżniętą we wszystkich kierunkach elektrycznemi drogami żelaznemi, na której reszta europejskich ludzi cisnąć i niszczyć się będzie.

Planeta Mars, starszy od ziemi w familji planetarnej, posiadający masę mniej gęstą i średnicę mniejszą od gęstości średnicy ziemskiej, który w porównaniu z ziemią prędzej się oziębił, jak to pokazują badania dalekowidowe włoskiego astronoma Schiaparellego, daje nam mniej więcej dokładny obraz, jaki kiedyś w przyszłości nasza ziemia przedstawi. Z drugiej znów strony możemy naszą dzisiejszą ziemię uważać za olbrzymi obraz Marsa w bardzo dalekiej przeszłości.

Przy znacznie dalej pochłoniętej wodzie morskiej i przeważającej masie lądowej, przy mniejszej gęstości atmosfery, pokazuje nam Mars obraz starca planetowego, którego równikowe okolice, odpowiadające naszym krajom podzwrotnikowym, już przemijająco mają śnieżne pokłady.

Ocieplenie tak dalece zestarzałego planety z zewnątrz nie może już wystarczyć, aby na nim organiczne życie silnie rozbudzić i rozwijać się mogło. Do tego stanu, w jakim znajduje się obecnie Mars, dojdzie i nasza ziemia, a w końcu skutkiem powstałej nieurodzajności planety muszą ukończyć byt wszelkie organizmy, gdy wszystka woda, a nawet powietrze od mas stężałych pochłonięte zostaną.

Cicho i spokojnie dokona się w tym kierunku koniec naszego świata, ludzie i zwierzęta ulegną w tej ostatniej najcięższej walce o byt nierównie silniejszej naturze planety; nieznacznie i powoli przyodzieje się w końcu ziemia własnym całunem.

Nasz księżyc bez wody, bez powietrza, pokazuje nam obserwowany teleskopem, zawsze ten sam obraz całkiem umarłego świata, niezmienioną pustynię, pokrytą wielką ilością wygasłych kraterów i wulkanicznych gór pierścieniowych, stężało i cicho, z głęboko rozpękniętemi płaszczyznami: straszny obraz śmierci. Do tego stanu dojdzie kiedyś nasza ziemia, gdyby miała trwale odbywać swój bieg, niezagabana i nieosłabiona. Ziemia po zamarznięciu najwewnętrzniejszego jądra będzie pękała i rozpadała się i ostatecznie zamieni się w gruzy.

Jest to jeden ze sposobów spokojnie odbywającego się końca naszej ziemi, jak go skreślają geologowie i astronomowie na mocy najnowszych wypadków nauk przyrodniczych. Ale ziemia może też doznać końca w inny sposób, przez gwałtowne katastrofy, np. przez nagłe zderzenie się z innemi ciałami niebieskiemi, przez rozgrzanie i spalenie się własne, gdyby miała kiedy na swej drodze nagle stanąć, przez spadnięcie na słońce, przez rozpadnięcie się z wewnątrz, przez powszechne zaciemnianie słońca, albo też przez powszechny pożar światowy.

Jak zaś ziemia miała początek, tak też nie można zaprzeczyć możliwości prawdopodobieństwa i pewności jej końca.

Juljana Dunajewskiego, który przyczynił się do tego, że Czesi otrzymali uniwersytet czeski. Zapewnia, że Czechom zależy na tem bardzo, ażeby Polacy w Królestwie Polskiem uczyli się w języku polskim (buczne oklaski).

Poseł Horzica wzniósł toast na cześć biskupa Strossmayera.

Dalej przemawiał poseł i redaktor Mazzura z Zagrzebia na temat solidarności słowiańskiej. Podnosił, że będąc na Wawelu zapłakał, ale opuszczając go wychodził z nadzieją, iż naród, który przeszedł taki upadek zamku królewskiego i egzystencji narodowej, a potrafił dojść do tego znaczenia, jakie dziś posiada, może służyć za przykład innym narodom słowiańskim, jak postępować należy, aby przyjść do tego znaczenia.

Poseł dr. Sokołowski mówił na temat swobody myśli i toastował na pomyślność Słowaków.

Adwokat Dyula z Turczańskiego św. Marcina i redaktor słowackich *Narodnich Novin*, pił na cześć dziennikarstwa polskiego, które ma obowiązek bronić Słowaków przed uciskiem Madjarów.

Redaktor *Narodnich Listów* p. Hruby wychylił kielich na cześć komitetu urządzającego Zjazd.

Dr. Wł. Lewicki, współredaktor *Głosu narodu*, toastował na cześć wielkich przewódców narodów słowiańskich, który podjęli te same hasła i ideały, jakie mieli przewódcy narodów w r. 1848.

P. Stróżyński, delegat kat. robotników i redaktor *Zgody*, pił na cześć i pomyślność ludów słowiańskich, redaktor Podgórnik z Wiednia, na solidarność dziennikarstwa polskiego, z dziennikarstwem innych narodów słowiańskich.

Szereg przemówień zakończył p. Platon Kostecki, redaktor *Gazety narodowej* toastem: „Kochajmy się!"

Uchwalono wysłać telegramy do pp. Dunajewskiego, Jaworskiego i biskupa Strossmayera. W telegramach tych uwiadomiono dra Dunajewskiego, że został na cześć jego wzniesiony toast, a p. Jaworskiego, iż pito na cześć prawicy parlamentarnej.

Wczorajszy dzień zakończył się przedstawieniem w teatrze. Rozpoczęło się wyjątkowo o godzinie 8 i zgromadziło niezwykle liczną i elegancką publiczność. Na bardzo udatną całość złożyły się trzy fragmenty; wyborna rzecz Vrhlickyego, „W beczce Dyogenesa", grana wyśmienicie przez artystów krakowskiej sceny. W dalszym ciągu odegrano trzeci akt Mazepy i pierwszy akt (Przysięgę) Kościuszki. Obie rzeczy zrobiły na gościach naszych silne wrażenie. To też oklaski nie milkły. Z prawdziwem uwielbieniem przypatrywano się kortynie Siemiradzkiego, którą wyjątkowo spuszczano po każdym akcie.

W teatrze zaszła dość niemiła historja. Oto po akcie z Mazepy p. Kostecki stanął na balkonie I. piętra i przemówił do zebranych w teatrze, aby serdecznie powitali słowiańskich gości. Na to w tej chwili z galerji jakiś socjalista zawołał: To są moskalofile! banda łotrów!

Publiczność poczęła sykać, aby wyrazić swe niezadowolenie z tego okrzyku, a potem powstała i cała sala zabrzmiała oklaskami i okrzykami na cześć gości i w ten sposób został zatarty ten niemiły epizod.

* * *

O przybyciu gości lwowskich na Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, czytamy w krakowskim *Głosie narodu* co następuje:

„W ciągu wieczora (w piątek) przybyli do sali hotelu saskiego goście lwowscy z sędziwym Platonem Kosteckim na czele, którzy nadjechali popołudniowym pociągiem. Witano z serdeczną przyjaźnią zwłaszcza pana Karola Kucharskiego, korespondenta *Czasu* i współredaktora *Dziennika Polskiego*, a zarazem okrutnego skarbnika Tow. dzien. polskich, który zgłoszeniem swego udziału w ostatniej chwili, sprawił miłą niespodziankę. Równie serdecznie witano obu dzielnych i energicznych redaktorów z *Dzien. Pol.* pp. Ostaszewskiego-Barańskiego i Milskiego.

Kraków 25 września. Po zakończonem posiedzeniu, uczestnicy Zjazdu udali się do czytelni akademickiej imienia Mickiewicza, gdzie zebrany liczny zastęp młodzieży akademickiej śpiewał pieśni narodowe, remonstrując przeciw manifestacji socjalistycznej antizjazdów, oraz zwróconej przeciw reformie statutu miejskiego gminy Krakowa.

Przybywających dziennikarzy młodzież przyjęła gorąco. Imieniem dziennikarzy powitał młodzież p. Horsoki, redaktor *Hlasu Naroda*. Odpowiedział prezes Czytelni p. Brodacki, wyrażając cześć dla idei narodowościowej, wywierających Zjazd słowiański i wzniósł okrzyk na cześć dziennikarzy słowiańskich monarchji austro-węgierskiej. Przemówił jeszcze poseł Horzica, wyrażając uczucia dziennikarzy słowiańskich dla młodzieży akademickiej, jako piastunki ideałów narodowych. Młodzież śpiewała pieśni narodowe „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Gdzie domek mój".

Zbrodnia w Polnej.

Praga 24 września.

Przyznanie się Hilsnera do morderstwa popełnionego na Hruzównej przy współudziale dwóch innych żydów wywołało tak tu, jak i w Kutnejhorze ogromne wrażenie. Bliższe szczegóły tego przyznania się są następujące: Hilsner przyznał się do współudziału w zbrodni w środę rano. Właśnie wówczas przyszedł do niego obrońca dr. Aurzedniczek, aby z nim porozumieć się w sprawie wniesienia zażalenia nieważności. Obrońcy powiedziano, że Hilsner poszedł właśnie do sędziego śledczego, aby złożyć przed nim ważne zeznanie. Obrońca udał się do sędziego i tam dowiedział się, że Hilsner przyznał się do zbrodni.

Hilsner mieszka w celi z dwoma jeszcze aresztantami, przed którymi również przyznał się do zbrodni. Od niedzieli zeszłej (jak wiadomo wyrok zapadł w zeszłą sobotę) był Hilsner bardzo wzburzony. Nie mógł znaleźć miejsca dla siebie, chodził ustawicznie po celi, prawie nic nie jadł i ustawicznie mówił coś sam do siebie.

W gmachu sądowym w Kutnejhorze zaprowadzano właśnie telefon, wskutek czego w celi, w której siedział Hilsner, słychać było szmer za murem i bicie młotków. Hilsner usłyszawszy ten hałas, zapytał co to znaczy, na co mu towarzysze więzienia odpowiedzieli: „to szubienica dla ciebie!". Hilsner pobladł, a chociaż po chwili przekonał się, że to żart, myślał długo nad czemś, aż wreszcie zawoławszy odźwiernego, kazał mu zaprowadzić się do sędziego śledczego p. Baudischa. Sędzia zawezwał natychmiast dwóch świadków i wobec nich i protokolanta złożył Hilsner przed sędzią obszerne zeznania. Przyznał się, iż on w towarzystwie dwóch innych żydów zamordował Hruzównę. Dokonanie morderstwa tego postanowionem już było na dzień 27 marca, a więc na dwa dni przed dniem, w którym dokonane zostało, ale wówczas wskutek jakiejś przeszkody, musiano termin dokonania zbrodni odroczyć. Sposób, w jaki dokonano zbrodni, opisał Hilsner tak samo, jak go skreślił akt oskarżenia i oświadczył dalej, że główny świadek oskarżający Teschak zeznał zupełną prawdę, a mianowicie, że widział Hilsnera w towarzystwie dwóch żydów w lasku Brzezina, w którym zamordowano Hruzównę. W lasku tym Hilsner czekał na Hruzównę i pokazał ją swym towarzyszom, którymi byli Jozua Erbmann z Trebicz na Morawach i Salomon Wassermann z Windig Jenikau w Czechach. Co do swojej osoby Hilsner przeczy stanowczo, jakoby był winnym uczestnictwa w wykonaniu morderstwa, dodaje tylko, że wskazał ofiarę i że był na miejscu czynu postawiony przez tamtych na straży.

Sąd natychmiast rozesłał listy gończe za żydami, wymienionymi przez Hilsnera.

Zeznania Hilsnera stały się źródłem rozmaitych kombinacyj, których prawdziwości jednakże dotąd nie stwierdzono.

* * *

Sędziowie przysięgli, którzy wydali werdykt potępiający na Hilsnera, postanowili wystąpić w drodze karnej przeciw tym żydowskim dziennikom, które z powodu owego werdyktu napadały na nich i czyniły im zarzut stronniczości.

Po ostatniej rozprawie w tej kadencji przysięgłych, która zakończyła się w piątek, przemówił prokurator Schnaider-Swoboda do przysięgłych, zawiadamiając ich, że Hilsner przyznał się do winy, że zatem wyrok ich był sprawiedliwy. Dziękując im za sumienne wypełnienie obowiązków, dodał prokurator, że sędziowie przysięgli powinni z pogardą odwrócić oczy od napaści „pewnej prasy" (t. j. żydowskiej), bo wyrok padł na winnego.

* * *

Z Kutnahory donoszą, że żandarmerja w Bochni znalazła krzyżyk i różaniec, których brakło przy trupie Agnieszki Hruzównej. Przedmioty te posłane zostały do Polny i przez matkę zamordowanej agnoskawane.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 25 września.

Teatr hr. Skarbka: „Koledzy szkolni", komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (25): Kleofasa m. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 57, zachód o godzinie 5 minut 46.

Z niedzieli. Pomiędzy istotami ludzkiemi, zaludniającemi królewskie stołeczne miasto Lwów, podobno ma się znajdować człowiek, którego marzeniem jest doczekać się chwili, kiedy dzienniki nie będą miały nic już absolutnie „do pisania". Zdaje się, że pan ten nigdy nie doczeka się ziszczenia swojej *idée fixe*.

I bardzo słusznie. Bo coby zresztą powiedzieli prenumeratorzy nasi, gdyby tak pewnego pięknego poranka redakcja uraczyła ich dużym arkuszem papieru, złożonym ładnie we dwoje, ale czystym, jak... prześcieradło, świeżo przyniesione od praczki. W takim wypadku szyby nasze redakcyjne mogłyby się pewnie pożegnać z swą całością. Niech jednak szklarze uspokają swój zwykle łagodny umysł, albowiem gdy... nie przyjdzie do tego, aby dzienniki nie miały o czem pisać i szyby redakcyjne z powodu tego szwank jakiś poniosły. Na wypadek wielkiej posuchy na wiadomości pisze się o zachwianiu sytuacji w... Patagonji, o zachmurzonym widnokręgu na półwyspie bałkańskim, liczy się brylanty królowej Wiktorji, opowiada anegdoty z życia Barnuma i... numer gotowy.

W ostatnich dwóch dniach do tych środków nie potrzeba się było uciekać. Kłopoty z gabinetem austrjackim, zjazd dziennikarzy, pogrzeb hr. Włodz. Dieduszyckiego, sensacyjna rozprawa w sądzie karnym i parę innych jeszcze sprawiły, że wczorajszy numer nasz niedzielny tak był obfitym, że ukazał się na świat wraz z synkiem małym w postaci dodatku. Było co czytać, prawda?...

To też wobec takiego „naczytania się" czytelników, nie ma kronikarz już nawet odwagi nadużywać ich cierpliwości pisaniem o wczorajszej słocie, nudach et caetera.

Po wielkiem „opchaniu się", wskazaną zawsze jest djeta.

Okradziono doszczętnie z sukień ubiegłej nocy p. Bolesłowa Darowskiego em. inspektora kolejowego, zamieszkałego przy ulicy Niemcewicza l. 5.

Obsada posad lekarzy miejskich. W miarodajnych kołach magistratu istnieje tendencja ofiarowania posady, opróżnionej przez zmarłego dr. Łopackiego — lekarzowi dr. Krobickiemu, jego zaś posadę objąłby dr. Legieżyński.

Kuchnię w seminarjum ruskiem we Lwowie obejmują z dniem 1 października b. r. Siostry służebniczki rodziny Marji. Reforma to od dawna bardzo pożądana, bo kuchnia ta, latami całemi jako źródło wyzysku dla rozmaitych protegowanych, stawała się niejednokrotnie przyczyną niesnasek, a nawet zaburzeń między alumnami, co ogromnie rozluźniało porządek domowy w seminarjum. Słusznie więc powiada *Diło*, że „*ubi bona culina, ibi bona disciplina*".

Odkrycie bieguna północnego. *Kurjer Warszawski* podaje w ostatnim swym numerze następujący telegram z Petersburga:

Znaleziono tu gołębia z przytwierdzoną do nogi kartką za słowami: *Le pôle du Nord est découvert. Tout va bien — Andrée.* (Biegun północny odkryty. Wszystko idzie po myśli. — Andrée). Kartkę tę oddano naczelnikowi miasta Klejgelsowi, który ze swej strony odesłał go do parku aerostatycznego, z prośbą o wydanie opinji.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 25 września.
(Telefonem).

Decyzja cesarza w sprawie prośby o dymisję gabinetu, wręczonej monarsze przez hr. Thuna, dotychczas nie zapadła jeszcze, ale być może, że w chwili, gdy będziecie drukowali te słowa, telefon przyniesie wam już wiadomość o decyzji monarchy. Być może także, iż gabinet jeszcze przez dni kilka pozostanie u steru rządów, zanim znajdzie się następca, któryby objął po nim spadek.

Tak więc gabinet hr. Thuna, po rządach trwających półtora roku i dni 16, podał się do dymisji. Obstrukcja niemiecka raz jeszcze zwyciężyła, obaliła jeszcze jeden gabinet, ale zdaje się, że to jej ostatnie zwycięstwo i to zwycięstwo pyrrhusowe. Ostatnia próba ugody, zainicjowana przez dr. Fuchsa, rozbiła się o opór lewicy. Postępowaniem tem dała ona dowód, że wcale nie leży jej na sercu dobro państwa i jego interesy, lecz, że chce ona *per fas* i *nefas* dorwać się do rządów i raz jeszcze dać uczuć narodom słowiańskim, stanowiącym w Austrji większość, swą rękę. Czy to się stanie przez utworzenie nowego gabinetu ze zwrotem na lewo, czy też przez utworzenie gabinetu urzędniczego o tendencji jaskrawo przychylnej Niemcom, jak na teraz, niewiadomo, w każdym jednak razie, gdyby Niemcy nawet w jaki sposób dorwali się rządów, to panowanie ich nie będzie długie.

Tryumf zasad przeciwnych, dążeniom prawicy, przeciwnych postulatom, wyrażonym w znanym projekcie adresu do tronu, opartym na zasadach sprawiedliwości i równouprawnienia wszystkich narodów, może być tylko chwilowym i przemijającym. Wbrew prawicy nie utrzyma się żaden gabinet, a prawica pozostanie silna i złączona nadal, jak to wykazała onegdajsza konferencja posłów z prawicy i jak to stwierdza przebieg obrad zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Może pan Rutowski w *Słowie polskiem* wypisywać nie szpalty, ale całe kolumny na temat sojuszu z Niemcami, to jednak ani Czesi, ani Polacy nigdy nie pójdą w sojusz z Wolfami i Schenererami, ani z prowadzonymi przez nich na pasku innymi radykałami niemieckimi. Zresztą Czesi już w pismach swych zapowiadają, że jeżeli rozstrzygnięcie przesilenia nastąpi na korzyść mniejszości niemieckiej, to oni rzuconą im rękawicę podejmą i prowadzić będą walkę zaciętą i nie pozwolą na utratę ani krzty z przynależnych im praw.

Nowy więc gabinet, któryby wyszedł z łona lewicy, a nawet gabinet urzędniczy, spotkałby się w parlamencie z obstrukcją czeską, silniejszą i bardziej zwartą, niż niemiecka *Gemeinbürgschaft*. Obrady parlamentu byłyby więc znów niemożliwe i znów panowałby w całej pełni § 14. Jedyne wyjście, jak już to pisaliście i jak tu w kołach politycznych sądzą, byłoby w utworzeniu gabinetu parlamentarnego. Ale takiego gabinetu Niemcy boją się jak — darujcie mi to wyrażenie — djabeł święconej wody i, jak już wam telefonowałem, czynią co tylko mogą, aby tylko nie dopuścić do złożenia takiego gabinetu. Jak się ułożą stosunki, czy uda się ks. Lichtensteinowi utworzenie gabinetu, czy też będzie utworzony gabinet przejściowy z bączkami — na to dadzą odpowiedź już najbliższe godziny. W każdym razie zaznaczyć należy, że przez ustąpienie hr. Thuna, sytuacja wewnętrzna zaostrzyła się i zagmatwała jeszcze więcej. Z przesilenia tego prędzej, czy później, musi jedna strona wyjść pobitą, a pewnem jest, że w końcu nie będzie nią prawica.

Dziś wieczorem odbędzie się w Pradze posiedzenie komitetu wykonawczego posłów czeskich, jutro zaś we Wiedniu obradować będą parlamentarne komisje klubu czeskiego, konserwatywnej większej własności i Koła polskiego. Na czwartek zwołaną została parlamentarna komisja prawicy. Z każdego klubu prawicy pozostał tu jeden mąż zaufania, a poseł Jaworski otrzymał upoważnienie, zwołać ich każdej chwili w razie potrzeby na obrady. Gdy nowy gabinet będzie utworzony, przewódcy stronnictw prawicy zbiorą się na wspólną konferencję, aby wspólnie określić swe stanowisko, jakie zajmą wobec nowego rządu.

Ogromnie pokrzyżowała plany Niemców uchała, powzięta w sobotę przez reprezentantów stronnictw prawicy, zaznaczająca z naciskiem solidarność prawicy i oświadczająca, iż prawica cała nie godzi się na utworzenie gabinetu urzędniczego. W zebraniu, na którem zapadła ta uchwała, wzięli pod przewodnictwem p. Jaworskiego udział posłowie: dr. Fuchs, dr. Kathrein, Lupul, Povsze, Treuinfels, Palffy. dr. Herold, dr. Pacak i dr. Stransky.

Przez powołanie do izby panów dwóch najwybitniejszych członków wolnego niemieckiego zjednoczenia (grupy Mauthnera), pp. Mauthnera i Proskowetza, byt tego stronnictwa został zachwiany. Liczy ono obecnie tylko 9 członków, którzy, jak się zdaje, teraz rozbiją się i niektórzy z nich przymkną do liberałów, inni pozostaną „dzikimi". Jedno więc stronnictwo niemieckie, z opozycyjnych najumiarkowańsze, zniknie z horyzontu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 25 września. Sytuacja niezmieniona. Książę Lichtenstein rokował wczoraj z panem Jaworskim. Mimo to szanse utworzenia gabinetu przez niego małe. Na audjencji u cesarza był dziś też przewódca szlachty wiernokonstytucyjnej, Oswald hr. Thun. Gabinet urzędniczy, wobec jednozgodnej opozycji prawicy nie przyjdzie rzeczywiście do skutku.

Wiedeń 25 września. *Wiener Allg. Montags-Ztg.* zapewnia, że dr. Kaizl nie przyjmie posady gubernatora banku, lecz zajmie znów miejsce w szeregu posłów czeskich.

Wiedeń 25 września. Rada państwa, jak słychać, zwołaną zostanie na 12 października.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiec socjalistów.

Berno mor. 25 września. Wczoraj przed południem otwarto tu ogólny wiec austrjackiej partji socjalno-demokratycznej, w którym bierze udział około 100 delegatów. Do prezydjum wybrano z Galicji delegatów Englisza i Hankiewicza.

Po wyborze biura referenci składali sprawozdania o narodowem i politycznem położeniu, oraz o taktyce stronnictwa socjalno-demokratycznego. Wszystkie te referaty po dłuższej dyskusji zaaprobowano.

Wiedeń 25 września. Przybył tu wczoraj prezes gabinetu węgierskiego Szell.

Kraków 25 września. Partja socjalno-demokratyczna urządziła wczoraj o godz. 11 demonstracyjny spacer po rynku, przeciw zjazdowi dziennikarzy słowiańskich i w sprawie statutu gminy m. Krakowa. Demonstracja była zakazana, policja zgromadziła więc znaczne siły w rynku i przed magistratem, gdzie się odbywają posiedzenia dziennikarskie, aby rozprószyć manifestantów. Rozprószyła znaczny ich zastęp w rynku, przyczem aresztowano 7 robotników, między nimi dr. Drobnera. Część robotników usiłowała przedrzeć się przed magistrat, wznosząc nieprzyjazne dla zjazdu okrzyki. Rozprószono ich. Robotnicy podążyli wreszcie na ulicę Bracką przed lokal *Naprzodu*, gdzie przemawiał dr. Marek. Z 7 aresztowanych wypuszczono 4, zaś 3 zatrzymano w areszcie. Przeciw wszystkim wdrożone będzie postępowanie sądowo-karne.

Kraków 25 września. W gimnazjum Sobieskiego w Krakowie odbyła się wczoraj instalacja nowego dyrektora radcy Tom. Sołtysika, dotychczasowego dyrektora gimnazjum w Podgórzu. W urzędawanie wprowadził go radca szkolny dr. Ludomił German, który w dłuższej przemowie zaznaczył zasługi dyrektora Sołtysika na polu pedagogicznem i dał wyraz uznaniu, jakiem tenże cieszy się tak u władz szkolnych, jak i u rodziców i młodzieży szkolnej.

Po odpowiedzi dyrektora Sołtysika, imieniem grona nauczycielskiego powitał go prof. Szarłowski, zapewniając nowego zwierzchnika o sympatji, jaką cieszy się wśród profesorów i przyrzekając mu szczerą i chętną pomoc w pełnieniu trudnych obowiązków, na tak zaszczytnem a odpowiedzialnem stanowisku.

Paryż 25 września. Panizzardi potwierdził, że Henry (?) i Esterhazy pobierali od Niemiec i Włoch razem 4000 franków miesięcznie.

El Ferrol (w Hiszpanji) 25 września. Wczoraj wieczorem przyszło tu do wielkiej demonstracji. Tłum złożony z około 3000 osób obrzucił kamieniami dom klubu katolickiego i ratusz, w którym powybijano wszystkie szyby. Policja miejska dała ognia, została jednak odpartą. Dopiero konnej żandarmerji udało się tłum rozprószyć; 11 policjantów i kilka osób cywilnych jest rannych.

Heidelberg 25 września. Wczoraj został otwarty 21szy kongres międzynarodowego stowarzyszenia dla literatury i sztuki.

Belgrad 25 września. Ze strony urzędowej zaprzeczają ponownie, w formie jak najbardziej stanowczej, pogłosce o przesileniu ministerjalnem zaznaczając, że król Aleksander ma zupełne zaufanie do obecnego gabinetu Georgewicza.

Kraków 25 września. W lasku zwierzynieckim, tuż przy Bielanach pod Krakowem, znaleziono zwłoki zabitego młodego mężczyzny. Jak skonstatowano, zaszedł tu wypadek samobójstwa, a samobójcą jest Józef Horaczek, który pod nazwiskiem Zubrzyckiego występował w ciągu lata w teatrze letnim Mareckiego, w parku krakowskim. Odebrał sobie życie wystrzałem w usta. W prawej ręce trzymał rewolwer, w lewej kontrakt z dyrektorem teatru Czystogórskim, do którego zaangażował się był na sezon zimowy. Powodem samobójstwa był zawód w miłości.

Wiedeń 25 września. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego Józefa Benedykta Nowickiego w Krakowie, radcą sądu krajowego dla Jasła, a sekretarza sądowego dra Józefa Grzybczyka w Wieliczce, radcą sądu krajowego dla Wadowic; dalej sędziego powiatowego dra Müllera, Bójsławskiego w Strzyżowie, radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego tamże. Sekretarz sądowy dr. Zacharjasz Gutowski w Wadowicach zamianowany sędzią powiatowym w Tuchowie, wreszcie następujący adjunkci mianowani sekretarzami sądowymi: dr. Zygmunt Kuliński w Podgórzu do Krakowa, Zdzisław Szewczyk w Dobczycach do Wieliczki, Leon Wittig w Ślemieniu do Dąbrowej, Ignacy Chorobski w Mielcu do Wadowic, Władysław Rzonca w Podgórzu do Krakowa.

Minister kolei żelaznych zamianował koncepistów ministerjalnych: dra Byka i dra Podlewskiego wicesekretarzami przy ministerstwie kolei żelaznych.

Kair 25 września. W Aleksandrji wybuchła znowu dżuma — wczoraj zachorowały 2 osoby a jedna z nich zmarła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitte i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.